



Nie jestem muzułmaninem. Nie jestem nawet sympatykiem islamu. Mam do niego niezwykle krytyczny stosunek i w zgodzie z faktami uważam go raczej za herezję chrześcijańską. Niewielu ludzi, wypowiadających się na temat islamu, zna jego genezę. Niewielu też czytało Koran, co jest przedsięwzięciem trudnym, ponieważ poszczególne rozdziały (sury) ułożone są według długości: od najdłuższej do najkrótszej. Trudno więc poznać chronologię zdarzeń, do których miało dojść w latach 610 – 632 po Chr.

Religioznawstwo katolickie stoi na stanowisku, że w Jezusie Chrystusie nastąpiła pełnia objawienia Bożego i odtąd niemożliwe jest żadne objawienie! Skąd więc Mahomet czerpał natchnienie i jaka jest jego wiarygodność, na to powinni odpowiadać islamscy mułowie – katecheci i kaznodzieje. Problem polega na tym, że w islamie nie istnieje wolność badań nad fenomenem religii. Nie ma też teologii w naszym rozumieniu, a każda próba dyskusji traktowana jest jak bluźnierstwo. Zasady Koranu należy przyjmować bezkrytycznie, jeśli ktoś nie chce narazić się na represje ze strony religijnej policji. Kalif Omar, który nakazał spalić zbiory słynnej biblioteki Aleksandryjskiej (642 r.), tak uzasadniał swoją decyzję: „Albo te księgi zawierają to samo co Koran, więc są niepotrzebne, albo coś przeciwnego, więc są szkodliwe”. Nawet jeśli te słowa pozostają częścią legendy spreparowanej przez chrześcijan, sam fakt spalenia biblioteki pozostaje barbarzyństwem, które nie powinno się zdarzyć.

Osobiście nie wierzę też, że islam jest religią pokoju. Mimo to, z respektem przyjmuję fakt, że miliony ludzi na całym świecie podzielają natchnienie Mahometa, że w nie wierzą i je wyznają. Nie widzę powodu, by szydzić z czyichś przekonań religijnych. Nie widzę powodu, by drukować obrazoburcze rysunki Mahometa, podobnie jak obrazoburcze rysunki Chrystusa. Trzeba być skończonym głupcem albo cynicznym nihilistą, by świadomie ranić uczucia wyznawców islamu, w którym obowiązuje zakaz jakichkolwiek przedstawień proroka i Boga (ikoniczność), a tym bardziej karykatur. To, co robiła redakcja paryskiego pisma Charlie Hebdo, a wcześniej duńska gazeta Jyllands-Posten, było skrajnie nieodpowiedzialne i ryzykowne i, moim zdaniem, niewiele ma wspólnego z wolnością słowa. To prawda, można palić cygara, siedząc na beczce prochu, ale trzeba mieć świadomość, że to ryzykowne zajęcie może się źle skończyć. Można mówić i pisać wszystko, co ślina na język przyniesie, ale trzeba liczyć się z możliwymi konsekwencjami.

Jyllands-Posten, po fali rozruchów i protestów, przeprosiła muzułmanów za swoją publikację i może właśnie dlatego nie doszło w Kopenhadze do krwawej jatki, którą przeżył Paryż. Redakcja Charlie Hebdo, po wcześniejszej próbie podpalenia przez islamistów, po zamachu bombowym, po wytoczonym jej procesie, po wielu pogróżkach i przyznaniu redaktorowi naczelnemu ochrony policyjnej, nie wyciągnęła wniosków. Przeciągała strunę, myśląc, że można to robić bezkarnie w nieskończoność. To były sygnały ostrzegawcze. Oczywiście to nie usprawiedliwia morderstwa kilkunastu osób, ale nie mówmy, że ofiary były niewinne. Uczestniczyły w prześmiewczym przedsięwzięciu, wiedząc, że właśnie pojawiło się państwo islamskie, do którego powstania pośrednio przyczynił się Zachód, obalając Saddama w Iraku i walcząc z reżimem Asada w Syrii, mając świadomość, że islamski terroryzm mutuje, a obowiązująca strategia samotnych wilków, gotowych do ataku w każdym miejscu i czasie, może wywołać zejście prawdziwej lawiny przemocy. Sfrustrowanym wyznawcom radykalnej odmiany islamu niewiele trzeba, by zaczęli zabijać. Walczy się z nimi trudno z jednego powodu: tak, jak my chcemy żyć, tak oni gotowi są umierać.

Dlatego wszyscy, którzy obnosili czarne kartony z hasłem „Je suis Charlie- jestem Charlie”, popełnili straszliwy błąd, ponieważ dali dziwny przekaz muzułmanom. Utożsamiając się z gazetą, której rysownicy ośmieszają wiarę Mahometa (wcześniej Kościół katolicki), raniąc uczucia religijne, mówią muzułmanom: „To, co robi gazeta, to nasze republikańskie wartości. U nas wolno mówić wszystko, nawet jeśli kogoś to rani i boli. Możemy się śmiać ze wszystkiego i

NIE JESTEM CHARLIE HEBDO

Wpisany przez TOMASZ32-VAD
poniedziałek, 19 stycznia 2015 11:51 -

wszystkich, także z waszego boga i jego proroka, bo tak rozumiemy wolność słowa. Jesteśmy u siebie i nikomu nie wolno tego negować. Zabijając naszych dziennikarzy, zrobiliście krwawy zamach na naszą świętość, która oznacza brak jakiegokolwiek świętości”.

Jeszcze większy błąd popełnili najważniejsi politycy Unii Europejskiej, którzy zamiast odciąć się od prześmiewczych zachowań brukowego pisma, stanęli w obronie źle rozumianej wolności. Widać, że politycy tracą kontakt z rzeczywistością i nie wiedzą, co to znaczy wspólny świat z radykalizującym się islamem. Aprobata poczynąń Cherlie Hebdo jest złym przekazem. To znak, że niczego się nie nauczyli z wcześniejszych zdarzeń. Potrzeba nowej strategii politycznej, ale także nowych zachowań w sferze kultury i obyczajowości, by nie prowokować szaleńców. Bezpieczeństwa polityków pilnowały tysiące uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy wojska, policji i służb specjalnych. Cóż, politycy zawsze są chronieni najpierw i przede wszystkim. Jednak nikt ich nie uchroni przed piekłem i głupotą podejmowanych decyzji! Politycy niczego tym marszem nie osiągnęli! Zwykłym obywatelom nie przybyło bezpieczeństwa. Dalej trawi ich gorączka strachu. Wcześniej czy później kalifat stanie u bram Europy. Naloty krajów natowskich nie zniszczą państwa islamskiego, które na razie nie może być uznane przez społeczność międzynarodową, więc stara się pozyskać jak najwięcej młodych wyznawców. To tylko kwestia czasu, gdy państwa islamskie zjednoczą się w gniewie przeciwko niewiernym. Zachód bardzo łatwo angażuje się w obalanie reżimów kolejno w Iraku, Afganistanie, Libii, Egipcie czy Syrii. Niestety, nie ma pomysłu, co miałoby je zastąpić. Nie ma też mocy sprawczej, by zaprowadzić własny porządek. Do tego nie wystarczą inteligentne drony, potrzebny jest rząd dusz.

Nie jestem Charlie! Nie tylko ja, ale coraz więcej ludzi, także Francuzów, mówi wprost:

"Nie obrażam i nie chcę, by obrażano. Nie chcę też przemocy, zwłaszcza zadawanej w imię jakiegokolwiek religii. Nie chcę świata, w którym rządzą ekstrema. Chcę świata, w którym wolni ludzie znają granice swojej wolności."

NIE JESTEM CHARLIE HEBDO

Wpisany przez TOMASZ32-VAD
poniedziałek, 19 stycznia 2015 11:51 -

AUTOR: Ks. Ryszard K. Winiarski

ŹRÓDŁO: <http://www.nepomucen-dorohusk.pl>